Nazwisko KOTT

Imiona Jan **Pseudonim** .....

Z domu .....

Data urodzenia 27.10.1914 **Miejscowość, kraj** Warszawa, POLSKA

Data śmierci 22.12.2001 **Miejscowość, kraj** Santa Monica, USA

Lat życia .....

Adres cmentarza .....

.....

Źródła: Archiwum Emigracji zeszyt 4 2001

Wiadomości, N 1765, 27.1.1980

.....

Archiwum Osobowe Emigracji im. B. Jeżewskiego Biblioteka Polska POSK w Londynie.

Zawód literat, krytyk ..... **Tytuły naukowe** PROFESOR .....

Rodzaj wojska ..... **Stopień wojskowy** .....

Odznaczenia .....

.....

.....

22 grudnia 2001, w wieku 87 lat, zmarł

Profesor Jan Kott

Wybitny znawca twórczości Szekspira, teatrolog, pisarz, tłumacz i eseista. Jego dzieła, tłumaczone na wiele języków, weszły do skarbnicy światowej klasyki, bodaj najważniejsze z nich – "Szekspir współczesny" – doczekało się wielu wznowień, w trzydziestu językach. Chociaż od lat mieszkał w Stanach Zjednoczonych, dzięki swej twórczości był jednocześnie stale obecny w życiu intelektualnym Kraju. Ciężka i długotrwała choroba uniemożliwiła mu powrót do Polski. Ponieśliśmy niepowetowaną stratę.

NOWY DZIENNIK
12-13.01.2002
NY

Rodzinie Zmarłego składam wyrazy szczerego współczucia
Ambasador PR Przemysław Grudziński w Stanach Zjednoczonych

 N 1765 27.I.80

65-lecie Jana Kotta

Uniwersytet Stanu Nowy Jork w Stony Brook zorganizował w końcu października obchód 65 urodzin jednego ze swoich profesorów — Jana Kotta. Młodzież akademicka i uczeni, którzy wypełnili salę Ośrodka Współczesnej Sztuki i Literatury wysłuchali świetnej prelekcji Roberta Bursteina, profesora anglistyki na Uniwersytecie w Harvardzie i dyrektora harvardzkiego teatru. Wystawa wydanych drukiem prac i książek Jana Kotta ilustrowała dorobek naukowy i literacki jubilata. Wydana przez uniwersytet w Stony Brook — w formie broszury — bibliografia Kotta obejmuje 326 pozycji (książek, esejów, artykułów i tłumaczeń), z czego 192 ukazały się jako wydania w kilkudziesięciu językach obcych. Wszystkie publikacje polskie Kotta od r. 1968 (25 pozycji) ukazały się w "Wiadomościach". Otwiera tę listę zbiorek wierszy wydanych wspólnie w r. 1934 przez trzech dwudziestoletnich poetów: Włodzimierza Pietrzaka, Ryszarda Matuszewskiego i Jana Kotta.

Na przyjęciu, które odbyło się po wykładzie, przemawiał wice-rektor (vice-president) uniwersytetu, Sydney Gelber i znakomity antropolog z Tokio prof. Masao Yamaguchi. Rodaków jubilata reprezentowali poza jego żoną Lidią i córką Teresą, prof. Roman Karst, kolega z ławy szkolnej „od Mickiewicza" Jan Nowak-Jeziorański z żoną oraz trzy przedstawicielki młodego pokolenia: Julia Przyboś, Daniela Międzyrzecka i Klara Główczewska. Brakowało Jerzego Putramenta, który jako sekretarz POP-u Związku Literatów jedenaście lat temu zawyrokował w pogadance telewizyjnej w Warszawie, że kariera naukowa Jana Kotta skończyła się definitywnie, wszystkie drogi są przed nim zamknięte, znalazł się w ślepym zaułku. Wkrótce po tym wyroku, Kott, który był jednym z akademickich prowodyrów polskiego Października, wystąpił z partii w r. 1957 a w 1964 podpisał „list 34" — został usunięty z Uniwersytetu Warszawskiego. Na przekór Putramentowi jego „success story" w skali światowej rozpoczęła się właśnie w chwili, gdy opuścił kraj. Rozgłos poza granicami Polski zdobyły mu „Szkice o Szekspirze" wydane w Warszawie w r. 1961 i przetłumaczone na 19 języków. Rzecz nie do wiary. Pisarz, który prawie nie znał wtedy angielskiego, uznany został za czołowego szekspirologa przez Anglików. Po wyjeździe z Polski wykładał łama angielszczyzną na Uniwersytecie Yale i w Berkeley a następnie francusku na katolickim uniwersy cie w Louvain zanim zarzucił ost tecznie kotwicę w „Kamienistym P toku" i został profesorem zwycza nym Uniwersytetu Stanowego. W 1964 otrzymał w Wiedniu nagro Herdera, w r. 1976 nagrodę Jurzy kowskiego. W r. 1976 zaproszony b na jeden rok jako konsultant-dra maturg przez Burg Theater w Wie niu.



Okładka bibliograficznej broszury

Jan Kott bez słów ale zato bardz serdecznie podziękował swej żon Lidii, która towarzyszyła mu wiern i cierpliwie poprzez różne zmieni i burzliwe koleje jego życia. Kottowie pobrali się w Paryżu tuż przed burzą — w czerwcu 1939.

Odpowiadając na przemówienia Kott cofnął się do lat szkolnych w gimnazjum im. Adama Mickiewicza w Warszawie. Z niewielkiego grona najbliższych przyjaciół przedziwne losy zaprowadziły aż czterech na zachodnią półkulę. Jerzy Lenczowski jest profesorem w Berkeley, czołowym ekspertem od spraw Środkowego Wschodu, Wiktor Szyryński — wybił się jako lekarz i uczony psychiatra, — jest profesorem na Uniwersytecie w Ottawie. Zdzisław Jeziorański (Jan Nowak) był przez 24 lata dyrektorem rozgłośni polskiej Radia Wolna Europa a obecnie mieszka pod Waszyngtonem. (Jubilat pokryjomu wspierał go systematycznie wiadomościami i ocenami sytuacji w kraju w latach 1956-65). Z tzw. „piątki" od Mickiewicza tylko Ryszard Matuszewski pozostał w Polsce.

Główny mówca prof. Burstein także cofnął się do początków życiorysu Jana Kotta opowiadając jak to jako piętnastoletni uczeń gimnazjalny postanowił on dać wyraz swej adoracji wdzięków Leny Żelichowskiej, gwiazdy podkasanej Muzy, i z bukietem kwiatów zapukał do drzwi jej garderoby w teatrzyku Qui-Pro-Quo. Na widok piękności, rozregliżowanej do zera, Kott miał rzucić na ziemię kwiaty i uciec w popłochu. Obecna na sali młodzież akademicka przyjęła tę wzruszającą opowieść o chłopięcej wstydliwości swego profesora wobec przedstawicielki płci pięknej — głośnym pomrukiem niedowierzania.

Zbieracz

Jan Kott (ur. 27 października 1914 w Warszawie, zm. 23 grudnia 2001 r. w Santa Monica w Kalifornii), najbardziej znany w świecie polski krytyk i teoretyk teatru; poeta, tłumacz, eseista, krytyk literacki. Autor ponad 30 książek, z których najbardziej znane są jego interpretacje dramatów Szekspira: *Szkice o Szekspirze* (1961), wydane później w poszerzonej wersji jako *Szekspir współczesny* (1965), wielokrotnie wznawiane i przetłumaczone na wiele języków, m.in. angielski, niemiecki, francuski, hiszpański, portugalski, grecki i arabski.

Pochodził z mieszczańskiej, od kilku pokoleń spolonizowanej, rodziny żydowskiej. W 1919 roku został ochrzczony (uczęszczał na religię, także do spowiedzi i komunii). W 1927 rozpoczął naukę w gimnazjum w Warszawie. W 1929 założył grupę "Młoda Swastyka" i odbijał na hektografie pismo o tej samej nazwie. W latach 1932-36 studiował prawo na Uniwersytecie Warszawskim oraz romanistykę na Sorbonie. Równocześnie związał się z Kołem Polonistów UW i Kołem Socjologii Pozytywnej. Na początku studiów wstąpił do Związku Polskiej Młodzieży Demokratycznej, z którego wystąpił w 1934.

Jego debiutem literackim był artykuł *Kryzys zamiłowań estetycznych* w piłsudczykowskiej "Kuźni Młodych" z 1932. W 1934 wraz z Ryszardem Matuszewskim i Włodzimierzem Pietrzakiem założył Klub Artystyczny S w wydawnictwie Hoesicka, do czego namówił ich pracujący w księgarni wydawnictwa subiekt - Adam Bromberg, późniejszy dygnitarz PRL. Działalność Kotta w Kole Polonistów, zdominowanym przez marksistę Stefana Żółkiewskiego, miała duże znaczenie w kształtowaniu światopoglądu Kotta (wówczas wziął udział w nielegalnej demonstracji komunistycznej, za co przesiedział kilka dni w areszcie). W 1936 Kott przeszedł kurs podchorążówki w Zambrowie. Po odbyciu rocznej służby pracował krótko w Państwowym Zakładzie Ubezpieczeń Społecznych. W czerwcu 1939 poślubił Lidię Steinhaus.

Uczestniczył w kampanii wrześniowej 1939. Od 1943 był członkiem PPR, od 1944 oficerem AL i redaktorem konspiracyjnego czasopisma "Młoda Demokracja". Po wojnie blisko związany z władzą komunistyczną, współzałożyciel i redaktor lewicowego tygodnika "Kuźnica" - ogganu PPR dla intelektualistów. (1945-48). W 1948 współzałożyciel Instytutu Badań Literackich PAN. Profesor Uniwersytetu Wrocławskiego (1949-1952) i Uniwersytetu Warszawskiego (1952-1969). W 1957 wystąpił z PZPR, a w 1964 podpisał List 34 skierowany przeciwko cenzurze.

W 1966 wyjechał do Stanów Zjednoczonych, gdzie wykładał na uniwersytecie w Yale i Uniwersytecie Kalifornijskim w Berkeley. Po wydarzeniach Marca 1968 został przez władze PRL pozbawiony tytułu profesora i wystąpił o azyl w USA. Od 1969 wykładał na Nowojorskim Uniwersytecie Stanowym w Stony Brook (do emerytury w 1983). W 1979 roku otrzymał obywatelstwo USA. Publikował książki i artykuły, m.in. w "The New Republic", "Partisan Review", "The New York Review", "Theater Quarterly" czy "The Drama Review", współpracował też z londyńskimi "Wiadomościami" . W 1976 został głównym dramaturgiem w Burgtheater w Wiedniu. Po przejściu na emeryturę wykładał jeszcze w The Getty's Center w Santa Monica. Członek honorowy Modern Language Association of America, członek prestiżowego Stowarzyszenia Phi Beta. W ostatnich latach życia publikował w "Tygodniku Powszechnym", "Zeszytach Literackich", "Dialogu" i "Twórczości". Był członkiem Stowarzyszenia Pisarzy Polskich.

Kott przez lata atakował wielu różnych "erogów" socjalizmu, od Kościoła Katolickiego, zbrojnego podziemia i gen. Andersa po różnych "reakcyjnych"twórców. M.in. dyskredytował dorobek "reakcyjnych" literatów: Zygmunta Krasińskiego, Stanisława Wyspiańskiego, Stefana Żeromskiego, Henryka Sienkiewicza i Josepha Conrada. Gwałtownie atakował wymowę *Lorda Jima* Conrada, widząc w głoszonych w nim ideałach heroizmu i honoru wzór "niebezpiecznej" ideologii, wyznawanej później przez żołnierzy AK, którą oskarżał o faszyzację. Atakował *Kamienie na szaniec* Aleksandra Kamińskiego, uważając je za groźną książkę, na której wychwało się pokolenie kondotierów.

ARCHIWUM EMIGRACJI TORUŃ 2001 ZESZYT 4

MECHANIZM PRZYJAŹNI

JAN KOTT (1914–2001)

— Janku! — wołam nie pytając kto mówi, gdy podnoszę słuchawkę i słyszę „Dzień dobry!". Głos jest rozpoznawalny skądkolwiek dochodzi, może to być Polska, Japonia, czy dzisiaj Kalifornia.

Tak samo bez żadnych wątpliwości Jan Nowak-Jeziorański poznawał ten głos w Monachium za czasów Wolnej Europy, gdy usłyszał w telefonie: „Zdzisiek?" Nie był to szyfr, wtedy zrozumiały, tylko przyzwyczajenie szkolne, gdy Zdzisław Jeziorański i Jan Kott siedzieli koło siebie w gimnazjum Mickiewicza w Warszawie.

By nie narazić przyjaciela z PRL, Nowak tajemniczo umawiał się z nim na spotkanie w jakimś bezpiecznym miejscu, z czego Kott, bezczelny w swojej odwadze, która mu dobrze służyła za niemieckiej okupacji, trochę się podśmiewał. Choć należeli w tamtych złych czasach do wrogich sobie światów, ich zaufanie było wzajemne. Z początkiem okupacji, w mieszkaniu gdzie Kott ukrywał się z żoną, któregoś dnia zjawił się „Zdzisiek", by zapytać czy i jak mógłby im pomóc.

Poznałam Kotta z początkiem lat 70., gdy redagowałam „Wiadomości". Przyjechał do Londynu ze Stanów, gdzie był profesorem na nowojorskim uniwersytecie i miał przyjść wieczorem do redakcji.

Czekałam na to spotkanie z wielką tremą. Choć minęło już wtedy jakieś 10 lat od ukazania się w Anglii jego rewolucyjnych szkiców o Szekspirze (*Shakespeare — our contemporary*), Kott był nadal „współczesny" w Anglii. Wciąż trafiałam gdzieś na jego nazwisko. Na przedstawieniu *Burzy*, na które poszliśmy ze znajomymi Anglikami, w programie przytoczono zdanie o tej sztuce Coleridge'a, Shawa i Kotta, czym natychmiast pochwaliłam się naszym towarzyszom. W encyklopedii Pearsa, która co roku wypuszcza nowe wydanie i bez której nie pracuje żaden angielski dziennikarz, czytam, że znakomity reżyser Peter Brook w swej interpretacji Szekspira „wiele zawdzięcza Janowi Kottowi, polskiemu krytykowi i profesorowi literatury, który..." itd. Jakaś statystyka informuje, że żadna z tysięcy książek, napisanych o Szekspirze w całym świecie, nie rozeszła się w takiej ilości egzemplarzy, jak przełożony na 30 języków *Szekspir* Kotta. A oto Kott na zdjęciu w gazecie z modną młodą aktorką, Helen Mirren, której przepowiada się wielką przyszłość; gdzie indziej ktoś dowodzi, że Graham Greene myślał o nim w swym „Honorowym Konsulu", pisząc, że „Szekspir unikał mówienia o współczesnej polityce... Historia była dla niego środkiem do tego, co nazywam abstrakcją polityczną".

(Jeszcze dzisiaj, teraz gdy to piszę, czołowy dramaturg angielski, Tom Stoppard — Czech z pochodzenia — poskarżył się w wywiadzie radiowym, że jego sławna później pierwsza sztuka *Rosenkrantz i Guildenstern nie żyją* nie mogła liczyć po premierze na należyte powodzenie, gdyż sensacją był wtedy w Londynie *Król Lear* w interpretacji Kotta.)

Więc gdy wielki profesor Kott zapowiedział, że przyjdzie do redakcji, nie wiedziałam jak sobie z tą wielkością poradzę, zwłaszcza, że byłam nastroszona politycznie.

Stanął na progu, i było tak jakbyśmy się znali od dawna. Bez oficjalnych ceregieli towarzyskich, pocałował mnie na przywitanie i od razu zaczął mi mówić po imieniu. Byłam zachwycona.

„Mechanizm historii", jaki pokazał w swoim *Szekspirze*, Janek w stosunkach z ludźmi umiał przerobić na własny „mechanizm przyjaźni", działający ponad wszelkimi granicami i różnicami.

W „reakcyjnych" „Wiadomościach", ja, z miejscem w peerelowskiej czarnej księdze cenzury, prowokacyjnie ubrana na czerwono na to pierwsze spotkanie, śmiałam się razem z nim, gdy mi opowiedział jak kiedyś po reportażu z kopalni węgla w Polsce, napisanym w odpowiednio partyjnym duchu, przyjechał do Anglii, gdzie zamiast wrażeń teatralnych czekał na niego program wielkiej tury po kopalniach, przygotowany przez zapraszających go Anglików.

Miewałam do niego różne pretensje. Wychowana w kulcie Prusa przez wielkiego jego znawcę, prof. Zygmunta Szweykowskiego, który mnie uczył w gimnazjum, wypominałam Jankowi co wypisywał marksistowsko o *Lalce*. I co mówił o tym. I jeszcze o czymś innym. Ale jednocześnie pamiętałam jak przemawiał do tysiącznego tłumu studentów w Politechnice Warszawskiej po Październiku 1956. I że wystąpił z partii komunistycznej, z którą był związany nie oportunistycznie

od wojny, jak tylu innych, ale od wczesnej młodości. Nieraz mi się później wydawało, że on sam, wyrafinowany intelektualista, sceptyk, dziwił się jak mógł być tak zauroczony fałszywą wiarą.

W latach 70. dużo pisał do „Wiadomości" i później te eseje o greckiej tragedii, o „esencji teatru", poczynając od japońskiego do Ionesco i Kantora, ukazywały się zebrane w angielskich książkach i różnojęzycznych przekładach. Ale on zawsze pamiętał i przypominał, że „Wiadomości" były jedynym pismem, gdzie mógł był wtedy drukować po polsku.

Lubiłam dobierać do jego tekstów ilustracje, które doskonale wychodziły na błyszczącym papierze pisma. Buszowałam po muzeach i antykwariatach w ich poszukiwaniu, wyciągałam je ze zbiorów mego męża, czasem pomagał mi w potrzebie Topolski, który nieodmiennie odpowiadał, gdy dzwoniłam: „Przyjdź do pracowni i wybierz sobie co zechcesz". I tak esej Kotta o *Rewizorze* był ilustrowany rysunkami Feliksa do dekoracji tej sztuki w londyńskim teatrze.

Każda przesyłka z Kamiennego Potoku (na jaki przemienił swój Stony Brook) wywoływała w redakcji radość i lekką panikę. Esej, wiadomo, będzie piękny, ale jak do niego dotrzeć, jak przebić się przez maszynopis, najgorszy w świecie? Bez marginesów, bez odstępów, pisany na kulawej maszynie i z poprawkami nieczytelnym pismem, wciśniętymi w każdy wolny skrawek papieru.

Te maszynopisy, po których poznałabym autora, nie przeczytawszy jeszcze słowa, świadczyły o jego absolutnej pogardzie dla przyziemnych szczegółów, które niepotrzebnie odrywają tylko myśl od jej biegu. Ważne jest to co ma do powiedzenia i nie będzie sobie zawracać głowy drobiazgami. Żona, mądra Pani Lidia uśmiecha się: „Janek jest encyklopedią niedokładnych wiadomości". Trochę w tym prawdy, ale z poprawką: on wie, ale nie będzie sprawdzał. Szkoda czasu, gdy można myśleć i pisać dalej. Od poprawiania są inni. Więc sprawdzałam daty, tytuły, odnośniki, czasem coś więcej.

Był zdumiewająco „łatwym" autorem, wzorem dla innych, mniej ważnych, upierających się przy swoim, nawet przy swoich błędach*. Gdy znalazłam u niego cytat z Moliera po angielsku, srogo zwróciłam mu uwagę, że może być tylko albo po polsku, albo po francusku. Odpisał mi rozbrajająco: „Myślałem, że sama to znajdziesz po polsku". W Londynie! Moliera po polsku! I to bez podania tytułu sztuki!

Tylko raz poważnie mi się naraził. Wpadłszy do Londynu w drodze do Stanów, opowiedział mi, że w Paryżu był zaproszony do znakomitej restauracji. Zagrały moje pasje kulinarne. „Do której?". Nie pamiętał. Trudno. I tak nie pójdę. Ale najważniejsze: „Co było do jedzenia?" „No, jakaś ryba, mięso i chyba coś słodkiego..." Do dzisiaj mu tego nie przebaczyłam.

Ze spokojem znosił moje adiustatorskie narzekania i nawet uparcie powtarzane apele „Pisz po ludzku". Było to głównie w fazie jego fascynacji modą na strukturalizm, semiologię, semiotykę, te wszystkie umysłowe akrobacje amerykańskich przemądrzalców, w których Kott, zawsze czuły na nowinki, z pasją uczestniczył. Oczywiście nie próbowałam dyskusji, bezradna w tej lingwistycznej stratosferze. Tylko raz, w zapale rozmowy w jakimś londyńskim pubie, gdy powiedział, że bez tych nauk nie można zrozumieć *Dziadów*, pamiętając jego zachwyty nad *Dziadami* od młodości, o czym mi sam opowiadał, zapytałam jak mógł tak je uwielbiać, gdy się jeszcze nie śniło o tych teoriach. Wielki Profesor nie znalazł odpowiedzi, co mu się nieczęsto zdarzało.

W swym życiu, tak bogatym, że zrobiło niemal *thriller* z jego autobiografii, Janek nagromadził więcej przyjaciół, niż udało się to zrobić wielu mniej kontrowersyjnym ludziom. Nie pogubił ich po drodze przez wszystkie lata wędrówek po świecie i odmian losu. Jest im wierny czy żyją, czy już tylko pamięć po nich została. Pisze do nich, interesuje się ich życiem, pisze o nich, pamięta.

Pamiętają go też nie tylko oni, ale i tacy, którzy tylko przewinęli się przez jego życie. Do Londynu przyjeżdżają czasem dawne studentki, starsze panie z Warszawy, z Wrocławia, gdzie był profesorem i na dźwięk jego nazwiska, rozmarzają się: „Ach, profesor Kott...". Dyskretnie nie zadaję pytań. Dziś nie rusza się z Kalifornii, uwięziony tam wyrokiem lekarzy, którzy nie pozwalają mu na podróże po rekordowej ilości zawałów. A tak chciałby choć raz jeszcze pojechać do Polski. Tylko tam jest u siebie.

Czasem dostaję list, czasem odzywa się telefon. Podnoszę słuchawkę, słyszę „dzień dobry" i wołam z radością — „Janku!"

Stefania Kossowska (Wielka Brytania)

---

* Raz poprawiłam komuś cytat ze Słowackiego, sprawdziwszy w oryginale, na co autor tekstu gwałtownie zaprotestował, że on pamięta jak powinno być, i wycofał artykuł — obrażony.